

# PRZYJACIEL

## DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,” pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,” w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku „Veränderungen während des Druckes”) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 13.

Chełmno, dnia 27 Marca 1869.

Rok I.

### Cudowny Lekarz.

Powiatka Wielkanocna dla dobrych i grzecznych dzieci która się i starszym osobom spodobać może.  
(Ciąg dalszy.)

W tém nagle wpadł do wsi na zmęczonym koniu kuryer, tj. człowiek, który z ważną wiadomością bardzo szybko pędzi, a spytawszy się o mieszkanie sławnego lekarza, pobiegł czempredźej do domu Jakóbowego, a następnie, gdy tam nikogo nie zastał do ogrodu. Tu zapytał natychmiast Jakóba: „Czyście to wy ów sławny doktor z Grzybowa?” „Tak ludzie o mnie mówią”, odrzekł wieśniak. „Dobrze”, rzekł kuryer, „mam ważne do was polecenie. Nasz najjaśniejszy książę jest niebezpiecznie chorym, więc księżna kazała czempredźej po was posłać. Ja zostałem naprzód do was posłany, abyście mieli czas się nieco na drogę przygotować. Wkrótce tu stanie pojazd książęcy, w którym natychmiast pojedziecie do stolicy.”

Jakób poszedł prędko do komory, wziął swój najlepszy ubiór odświętny, nieco bieleziny i pudełko z lekarstwami, a ledwie, że wszystko przygotował, to też zajechała złocista, błyszcząca karetka przed jego mieszkanie. Wsiadł z niej dworzanin księcia, i bez zwłoki kazał siadać Jakóbowi, a skoro tylko usiedli, tak natychmiast odjechali. Ponieważ noc ciemna była, więc dwóch ludzi na koniach świeciło pochodniami, albowiem droga w lesie była bardzo niebezpieczna. Jechali całą noc. Co kilka mil zmieniano konie, a skoro tylko wyjechali na dobrą drogę, to konie wciąż pędziły galopem.

W drodze opowiadał dworzanin Jakóbowi, jak już długo jest książę chorym i wiele już lekarstw zażył na próżno. „Zawołano nawet”, mówił dalej, „na żądanie nadwornego lekarza dwóch najświetniejszych lekarzy z dalekich krajów, ale ani wszyscy trzej razem nie mogli chorego księcia uzdrowić. Niedawno odbyli naradę, atoli z ich smutnych twarzy można było poznać, że bardzo mało albo wcale żadnej nie ma nadziei. Jednakże zapisali nowe lekarstwo, ale choć je książę zażył, to z dnia na dzień jest z nim gorzej. Wtedy pewna pani, z orszaku księżnej, wróciwszy z podróży, opowiadała o sławnym lekarzu z Grzybowa, zapewniając, że skoro tylko choremu da łyżkę swego lekarstwa, tak natychmiast tenże wraca do zdrowia. Księżna uznała za stosowne natychmiast was panie doktorze zawezwać. Wielu panów powątpiewało o tych cudownych lekach, ale gdym ja, który jestem spokrewniony z panem w Dąbrówce, poświadczył, że ten pan po zażyciu waszego lekarstwa, natychmiast ozdrowiał, tak zaraz kazała księżna po was posłać, a mnie dała to polecenie, abym po was pojechał. Oby Bóg łaskawy raczył sprawić, żebyście naszego kochanego księcia z tej niebezpiecznej choroby wyleczyli!”

Już było prawie południe, kiedy nasi dwaj podróżni przyjechali do stołecznego miasta. Kiedy wjechali w dziedziniec i stanęli przed okazałym zamkiem, wtedy natychmiast przyskoczyło do karety dwóch bogato ubranych służących, którzy niecierpliwie oczekiwali przybycia obcego pana

doktora, aby mu pomódz w wysiadaniu z powozu. Jeden z nich wziął płaszcz, a drugi tłumoczek i nieśli za nim. Jego towarzysz podróży, książęcy dworzanin, prosił go, aby szedł z nim po marmurowych schodach do górnych pokoi. Na pierwszym piętze stał nadworny lekarz księżęcia, w czarném ubraniu, spadającym na ziemię. Wysłała go tam sama księżna, na wielki jego smutek, aby przywitał sławnego lekarza. Jakób ujrzawszy go, uklonił mu się z uszanowaniem. Widząc lekarz nadworny pospolitego chłopca, w długiej sukmanie z kapeluszem w ręku, wtedy zawołał z gniewem (nie przypuszczał bowiem, żeby to był ów sławny lekarz): „Czego tu chce ten chłop? jeżeli macie chorą żonę lub dziecko, to przyjdźcie do mojego mieszkania, ale nie tu do książęcego zamku. A więc wynoś się czempredźej, mój człowieku!”

„Oho!” zawołał Jakób, „tylko nie tak ostro. Nie chcę ja od pana żadnej pomocy, ale przychodzę, abym naszego pana księcia uzdrowił.“

„Co ty prosty chłopie?” zawołał oburzony doktor nadworny. „Ten człowiek zapewne cierpi pomieszanie zmysłów. Héj! niech tu przyjdzie dwóch służących, żeby tego waryata wyprowadzili.“

Atoli dworzanin oznajmił doktorowi, że właśnie ten wieśniak jest owym oczekiwanym sławnym lekarzem. „Ten!” rzekł zdziwiony doktor. „Aleć prawda bywa to tak nieraz, że wielcy uczeni mają często dziwne napady. Jestto zaiste szczególne przywidzenie, że się pan kolega po chłopsku nosi. Przepraszam więc bardzo za mą niegrzeczność, ale któż mógł się spodziewać, żeby sławny doktor po chłopsku się nosił.“ Jakób nie chciał zważać na gadaninę czarnego kolegi, tylko żądał, żeby go czempredźej zaprowadzono do pokoju księcia, lecz nadworny doktor zawołał: „To tak zaraz nie idzie. Tu jest zwyczaj, że każdy obcy lekarz wprzód ze mną odbywa naradę.“ Zaprowadził więc Jakóba do przeznaczanego mu pokoju, i zaczął mu opowiadać

bliższe szczegóły o chorobie, i nazwał mu dotychczas używane leki po łacinie i grecku.

Jakób potrząsnął głową mówiąc: „Z tej całej gadaniny nie rozumiem ani jednego słówka.“

„Jak to!” krzyknął uczony doktor, „to wy niby lekarz, a nie umiecie po grecku, ani nawet po łacinie, a chcecie uzdrowić księcia?“

„Cóż zależy na tém, jak się jaka choroba nazywa?” rzekł Jakób. „Te dziwne wyrazy nie uzdrowią chorego.“

„Zapewne, że wyrazy nie uzdrowią,” odpowiedział doktor, „ponieważ atoli wszystkie książki lekarskie tylko po łacinie są pisane (było to przed kilku set laty), a zachodzi w nich też wiele greckich wyrazów, to każdy, kto chce być doktorem, powinien znać te języki. A więc ztąd widać, że nie jesteście uczonym lekarzem. Dla tego jest moim obowiązkiem zobaczyć wasze leki, które macie z sobą, czy czasem nie zawierają czego szkodliwego.“

Jakób otworzył swój tłumoczek. „Otóż mamy!” zawołał doktor nadworny. „Tylko rumianek, szałwija, ruta, mięta, kwiecie bzuwe i lipowe i inne podobne rośliny, które rosną po wszystkich łąkach i polach. I temi roślinami chcesz uzdrowić księcia? To jest czyste niepodobieństwo. Na taką chorobę potrzeba skuteczniejszych lekarstw, które z dalekich zamorskich krain do nas bywają sprowadzane.“

Jakób rzecze na to: „Na mój prosty, chłopski rozum, to mi się zdaje, że nie wszystko co pan doktor mówi jest szczerą prawdą. Jakżeby mógł dobry Pan Bóg dla chorych w naszym kraju gdzieś tam daleko za morzami kazać rosnąć roślinom, a nie u nas. Toby nie było mądrze. Nie, nie tak być nie może, i tak też nie jest, bo już sam, zanim byłem doktorem, leczyłem szczęśliwie ramiankiem, kwiatkami bzuwemi i innemi roślinami różne choroby.“

„Może w niejednym macie słuszność,” mówił lekarz nadworny, „i zapewne, że na polskie choroby muszą się też znajdować

polские zioła. Cóż atoli robić, kiedy dawniejsi lekarze tylko się zagranicznymi roślinami zajmowali, a my terażniejsi lekarze winniśmy na ich przestrogi i doświadczenia zważać. Może być, że czasem niejedyn wieśniak odkryje lekarską własność jakiej rośliny, i nawet wyleczy często z jakiej choroby. Ale żeby jedną lub kilku roślinami chcieć wszystkie choroby leczyć, to jest nietylko zarozumiałością, ale nawet oszukaństwem. Dla tego uczynię wniosek, aby wam zabroniono leczenia. Zostańcie tu tylko, mój dobry przyjacielu w pokoju, i oczekujcie co się stanie dalej.“

W tej chwili wszedł ów dworzanin, który przyjechał z Jakóbem, mówiąc: „Jasnie oświecona pani księżna rozkazuje, aby obcy doktor natychmiast przyszedł do pokoju księcia. Ja będę miał ten honor panu towarzyszyć.“

#### V.

Księżna stała już przed pokojem, oczekując na Jakóba. Wiedziała już, że ten sławny, szczęśliwy lekarz jest tylko zwykłym wieśniakiem. Dla tego nie zraziła się jego chłopskim ubiorem, ale pozdrowiwszy go mile zaprowadziła do pokoju, gdzie leżał chory książę.

Jakże się zdumiał Jakób, wszedłszy do wspaniałego pokoju, który mu się wydawał tak wysokim, jak kościół we wsi, w której mieszkał. Pięknie malowane ściany, przesliczne obrazy, połączane łoże, a nad nim purpurowa zasłona, niby baldachim rozpięta, wszystko to aż ćmiło wzrok nieprzyzwyczajonego do takich wspaniałości wieśniaka. Coś podobnego nigdy w życiu nie widział. Jednakże ochłonawszy z pierwszego wrażenia wyrzekł dość głośno: „Widzę tu wyraźnie, że złoto, srebro, jedwab i wszelkie bogactwa nic nie pomagają przeciw chorobie i śmierci.“ —

Jakób zbliżył się do łoża, aby zobaczyć, gdzie śmierć jego przyjaciółka się znajduje. Przeląkł się Jakób na widok, jaki mu się przedstawił. Po prawej stronie łożka ujrzał anioła, pięknego i świecącego jak słońce,

który był gotów z duszą księcia udać się do nieba. Anioł ów spojrział uprzejmie na Jakóba, a był to ten anioł, który mu się objawił przy kaplicy. Po lewej stronie łożka stał czarny, niby smoła, straszny djabeł, z czerwonymi ślepiami, czekając, czyby po śmierci nie mógł wziąć do piekła duszy księcia. Był to ów zły duch, który chciał dawniej Jakóbowi dać wór złota. Jadowitym wzrokiem spoglądał szatan na naszego wieśniaka, i groził mu pięścią. W głowach atoli łożka, na wielki strach Jakóba stała śmierć z kosą i klepsydą, chcąc zadać ostatni cios choremu. Książę był pogrążony w śnie głębokim, który lekarze uważali za poprzednika snu wiecznego.

Jakób na ten groźny widok załamał ręce i zawołał głośno: „O biada! biada! tu już nic nie pomoże, ani moje, ani świata całego leki.“ Księżna struchlała. Tak ona, jak i jej wszystkie dzieci otoczyły biednego wieśniaka, rzewne łzy wylewając i prosząc go serdecznie, aby przynajmniej spróbował, a kto wie, może jego leki co pomogą. Jakóbowi aż serce chciało pęknąć ze żalu, zaczął więc także głośno płakać. Postanowił użyć ostatniego sposobu. Zbliżył się więc do śmierci i wyrzekł po cichu, tak iż nikt z przytomnych nie mógł słyszeć: „Kochana przyjaciółko i kumoszko! Wiesz, żem zawsze dotąd stósował się do twój woli, ale uczyni mi tę łaskę, i aby ten jeden raz idź w nogi łożka. Wszak sama widzisz, jak ta biedna żona i dzieci płaczą!“ Śmierć wyrzekła posępnym głosem, ale który tylko Jakób słyszał: „Nie ruszę się ani krokiem z miejsca, na którym stoję.“

„Kiedy tak, to dobrze!“ rzekł Jakób, „pamiętaj dotrzymać słowa, a ja już sobie dam radę.“ Potem odezwał się do przytomnych: „Jeszcze jest jedyny środek, który może pomódz, a więc spróbujmy. Gdzie jest głowa niech przyjdą nogi, a gdzie nogi tam głowa. A zatem trzeba, przestawić łożko. Jeżeli to nie pomoże, to już nic w świecie nie pomoże.“ Zdjął potem zaraz sukmanę, aby czempredź łożko przestawić,

a wszyscy panowie, nawet księżna i księżniczki pomagały chętnie.

Śmierć pogroziła prawą ręką Jakóbowi i wyrzekła ponurym głosem, tak że Jakób aż zdrzął na ciele. „Pójdź za mną!“ i wyszła bocznymi drzwiami, Jakób z bijącym sercem udał się za nią.

Książę atoli obudził się w tej chwili, a otarłszy śmiertelny pot z czoła, zawołał: „Co się to ze mną stało! Wszystek strach, bojaźń i ciężar z serca gdzieś zniknął. Czuję, że jestem zdrow, O Boże, dzięki Ci i chwala!“

Kazał sobie przynieść szaty, wstał i ubrał się, a że głód uczuł, więc przyniesiono potrawy, które jadł z wielkim smakiem. Księżna i dzieci były pełne radości, a wszystko się w zamku weseliło, że dobry książę ozdrowiał, dziękując za to Bogu.

Skoro pierwsza radość przeminęła, wtedy księżna oglądała się naokół, szukając owego cudownego lekarza wiejskiego, który tak prędko gdzieś się oddalił. I książę chciał go widzieć. Kilku panów poszło go szukać, ale nigdzie nie było go można znaleźć. Szukano na próżno Jakóba nie tylko w zamku, ale i w stolicy. Pytano żołnierzy na warcie przy bramie, czy czasem nie widzieli jakiego wychodzącego wieśniaka, ale nikt go nie widział. Jakób zdało się, jakoby nagle zniknął z ziemi bez śladu i wieści. „To coś szczególnego!“ rzekła księżna. „Chętnie chciałbym mu podziękować za uzdrowienie,“ dodał książę, a dzieci mówiły: „Ach gdyby ten dobry człowiek, jak najprędzej się ukazał!“

(C. d. n.)

## Lew.

(Dokończenie.)

Lew atoli nie jest tak drapieżnym, bo tylko w razie głodu lub dla młodych goni i zabija zwierzęta. Nasycony lew nie robi nikomu nic złego, chyba że go kto zaczepi, a nadzwyczaj jest wściekłym, jeżeli mu kto chce młode zabrać. Lew jest zatem szlachetniejszym, niż inne podobne mu zwierzęta.

Prócz tego są lwy wdzięczne, tj. pamiętają doznane dobrodziejstwa, a bardzo troskliwie pielęgnują swe młode. Rzadko się zdarza u zwierząt, aby stare troszczyły się o młode, skoro te dorosną, a tym mniej troszczą się młode o stare.



Lew.

Lwy w tym względzie przewyższają inne zwierzęta, gdyż po kilku jeszcze leciech młode i stare lwy okazują sobie wzajem przywiązanie i pamiętają o sobie.

Miarkujcie to sobie, kochane dzieci, i nie dajcie się zawstydząć od bezrozumnych zwierząt. Kochajcie zatem waszych kochanych rodziców i nauczycieli, i wtedy gdy dorosniecie, oraz bądźcie wdzięczne za doznane dobrodziejstwa tak rodzicom, nauczycielom, jak i innym ludziom.

Ojczyzną lwa jest daleki kraj na południu, związy się Afryką, czyli to znaczy, że lwy mieszkają w Afryce. Tam jeszcze znajdują się w dzikim stanie, choć liczba ich coraz się zmniejsza. U nas pokazują je czasem w menażeryach, tj. w budach ze zwierzętami. Dziko żyć w naszych lasach lwy nie mogą, bo byłoby im zimno.

Lew jest pospolicie maści ciemnożółtawej, głowę ma wielką, szeroką paszczkę, w której się znajduje 28 ostrych kłów, z tych 14 u góry a 14 u dołu. Oko żywe i pełne ognia, tj. zapалу i męstwa, jak mało u którego zwierzęcia. Pazury ma długie i zakrzywione, które podobnie jak kot może wsuwać i wysuwać. Największą ozdobą lwa jest bez wątpienia jego piękna grzywa, którą atoli tylko samiec posiada, lwica więc jest bez grzywy. Kiedy lew goni zdobycz, to czyni susy 6 do 7 łokci długie, a zatem pędzi szybciej, niż najprędzy koń. Żyją lwy do lat 40, a uwagi godnym u nich jest to, że się obawiają podobno piania koguta i odgłosu trąby.

Z powodu pięknej postaci, niezwykłej siły i szlachetnych przymiotów zwany jest lew powszechnie królem zwierząt, i zaiste słusznie mu się ta nazwa należy. Zład też niektóre narody przyjęły go za swe godło, jak np. godłem czyli herbem narodu Czeskiego jest biały lew w czerwonym polu.